

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

6 (967)

Niedziela, 10 lutego 1980 r.

Rok XXII

Błogosławieństwo i życzenia Ojca św. DLA POLAKÓW WE FRANCJI



SECRÉTAIRERIE D'ÉTAT

DU VATICAN, le 3 janvier 1980

Monseigneur,

En ces jours encore imprégnés de la joie de la Nativité, le Saint-Père, qui a apprécié les bons vœux des Polonais de France, les remercie de tout cœur d'avoir prié à ses intentions.

Il demande au Sauveur de les éclairer de sa lumière et de soutenir leur foi au cours de la nouvelle année. Et en invoquant sur eux la protection de la Mère de Dieu, il est heureux de leur donner sa Bénédiction, ainsi qu'aux prêtres qui ont reçu mission de les servir.

Croyez, Monseigneur, à mes sentiments les plus dévoués.

Mgr G. B. Re
Assesseur

Monseigneur Zbigniew BERNACKI
Recteur de la Mission Polonaise
PARIS
(avec annexe)



Tłumaczenie

Sekretariat Stanu

Watykan 3 stycznia 1980
Księżę Prałacie,

W tych dniach przesiąkniętych jeszcze radością Narodzenia Pańskiego, Ojciec św. Który ceni sobie życzenia Polaków we Francji, dziękuje im z całego serca za modlitwy w Jego intencji.

Prosi Zbawiciela, aby ich oświecił swą światłością i podtrzymywał ich wiarę w ciągu nowego roku. Wzywając Matki Bożej nad nimi, szczęśliwy jest udzielić im swego Błogosławieństwa, jak również kapłanom, którzy otrzymali misję, aby im służyli.

Zapewniam Ks. Prałata o moich wyrazach głębokiego oddania.

Mgr G. B. Re
Asesor

Z rozważań Prymasa S. Wyszyńskiego

Z okazji Powstania Styczniowego

Czy powstanie się udało? — Nie samym chlebem żyje Naród!

Powiedzą ludzie roztropni: „Ale Powstanie się nie udało”. Czy nie lepiej było żyć spokojnie w pracy organicznej, budować, naprawiać drogi, uprawiać ziemię, rozwijać techniczne urządzenia, poprawiać ekonomiczny byt Narodu — spokojnie, cicho?

Niewątpliwie, byli zwolennicy i takich kierunków. Wiemy, że i dzi-

siaj istnieją narody, które stawiają to sobie za ideał. Osiągając ideał pragmatyczny, pozytywny, realny, dotykający „ideał pełnej misy chleba”, coś jednak przy tym zatracają, na jakimś odcinku ubożają. Jesteśmy świadkami życia wielu narodów dostatnich, które zagubiają wrażliwość na swoje dzieje ojczyste, na przeżycia narodowe, na poczucie wspólnoty z narodem.

O, nie samym chlebem żyje czło-

wiek i nie samym chlebem żyje Naród, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. I chociaż dłoń przyłożona są do pluga, to jednak człowiek musi pamiętać, że gdy nogi jego brodzą w ziemi rodzimej, głowa wznosi się wysoko, a serce wyrwa się do czegoś jeszcze więcej... Najbardziej smutnymi narodami są te, którym postawiono za ideał li tylko dążenia i cele materialne. Najbardziej zubożonymi i niewolniczo przytrzymanymi za skrzydła ducha są takie narody, które postawiły sobie zbyt wąski ideał. Jest to przeciwne naturze człowieka, która jest bardzo wszechstronna; jest to przeciwne duchowości człowieka, któremu skrzydła wyrastają, nie tylko na plecach...

Przyczyna Powstania: „Kompleks antyrozyjski” czy zdrowe pragnienie wolności?

Wyczytałem ostatnio w prasie polskiej przedwziewne zdanie. Ktoś zastanawiając się dlaczego Powstanie wybuchło w Królestwie Kongresowym, a nie w Wielkopolsce czy też Małopolsce, odpowiada sobie, że byliśmy podobno o władnięci „kompleksem antyrozyjskim”. Z tym wiązało się całe dalsze rozumowanie autora artykułu.

Wydaje mi się, że nie ma nic bardziej nieprawdziwego, pomijając już, że historycznie nie jest to prawda, jakoby Powstanie wybuchło tylko tutaj. Było ono właściwie wszędzie! Było w duszy każdego niemal Polaka, żyjącego w granicach trzech kordonów. A wynikało nie z takiego czy innego „kompleksu” — bo kompleks jest zawsze czymś chorobliwym — tylko ze zdrowego dążenia do wolności, pogwałconej i odebranej nam. I mniejsza z tym, kto ją nam odbierał i jakim językiem mówił; ważne jest, że gwałcił prawo Narodu do wolności.

Nie o „kompleks” więc szło, nie o schorzenie psychiczne, które jakoby przeskadzało Narodowi działać i decydować w sposób wolny. Szło o poczucie pogwałconego prawa Narodu do samostanowienia o sobie i decydowania o swej wolności, w której rozmieszcza się w sposób wolny i samodzielny prawa i wzajemne obowiązki współżyjących ze sobą

Rozważanie Ewangeliczne na Piątą Niedzielę Zwykłą

„GŁĘBIA DUSZY”

W poczuciu przynależności do Kościoła Katolickiego, jesteśmy bardziej uczuleni na to, co w nim się dzieje, słabiej zaś dostrzegamy, co dzieje się poza Kościołem. Stąd nasza uwaga w ostatnich latach — skoncentrowana jest na różnych objawach kryzysu w Kościele, a nie wnikamy w to, że Kościół — i to jest Jego Misja — rozwija swą działalność we współczesnym świecie. Świat zaś współczesny, niesie ze sobą na skutek przerostu dorobku materialnego falę kryzysu wszelkich wartości duchowych i moralnych, nie tylko w znaczeniu wartości czysto religijnych, ale ogólnoludzkich.

Stąd ten olbrzymi, ale ogólnoludzkich. Stąd ten olbrzymi, że się tak wyrażę skok Kościoła, datujący się szczególnie od Soboru Watykańskiego II, który z jednej strony chce zgłębić wiarę swych wyznawców, ale równocześnie puszcza swą barwę na szersze wody. Chce ratować człowieka, każdego człowieka, który oddalając się od wartości duchowych — oddala się od tego, co istotnie różni go od wszelkiego stworzenia, gdyż jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Z łodzi Piotrowej — głosi Kościół światu naukę Chrystusa. Pod technieniem Ducha Św., Którego Chrystus zesłał Kościołowi tak jak ongiś — powtarza i cudowny połów ryb. „Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz” — mówi do Szymona, skoro po przepracowanej nocy, w czasie której Szymon i inni rybacy niczego nie złowili, mimo zmęczenia i zniechęcenia — Chrystus rozkazał

Szymonowi: „zapuśćcie sieci”.

Z Piotrowej łodzi — Kościół zapuszcza sieci, aby łowić ludzi. Chrystus, którego przepowiadanie w rodzinnym mieście Nazarecie zostało odrzucone; Chrystus, Którego misja przepowiadania ogranicza się do Izraela — daje rozkaz Piotrowi i uczniom, aby sieci zarzucali głębiej.

Kiedyś powie Chrystus już w sposób nie obrazowy, ale jasny Swym uczniom: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody...” Piotrowi zaś: „Ty jesteś opoka, na tej opoce zbuduję Kościół mój”.

Rozważając zadanie Kościoła szerzenia wiary wszystkim narodom, jest rzeczą naturalną, że mamy na myśli tę część ludzkości, która nie zna nauki Chrystusa.

Ale jest i inna strona medalu, o której nie możemy zapomnieć. Czy my będąc nawet w Kościele pozwoliliśmy na to, aby Kościół wszelkimi środkami jakich używa „zapuścił sieci” w głąb naszych serc? Może zapomnieliśmy o tym, że tą głębią, w którą Kościół chce sięgnąć — jest nasza dusza, w której chce pogłębić naszą wiarę i tam dokonać cudownego Połowu.

Na dnie duszy każdego człowieka — są wartości ogólnoludzkie. Na dnie duszy każdego chrześcijanina — są wartości duchowe. Kościół daje środki by je rozwinąć. Sakramenty św. dają łaskę, by nas uwięzić. Czy nie zamykam głębi mojej duszy na cudowny połów ryb?

Ks. Z. Bernacki

(Ciąg dalszy na str. 3)

(Ciąg dalszy ze str. 2)

warstw narodowych. Chyba o to chodziło, a nie o jakiś „kompleks”!

Gdy człowiek czy naród czuje się na jakimkolwiek odcinku związany i skrupowany, gdy czuje, że nie ma już wolności opinii i zdania, wolności kultury i pracy, ale wszystko wzięte jest w jakieś łańcuchy i kłamy, wszystko skrupowane jak stalowymi gorsetami. Wtedy nie potrzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobycia się z niej.

Przyglądaliście się może kiedy ptakowi, jak tłucze się w klatce? Wszystko pierze z piersi swojej wybija... Zimny obserwator patrzący na to może powiedzieć — „głupi ptak!” Chociaż lepiej, aby po prostu otworzył drzwiczki i wypuścił „głupiego ptaka” na wolność. Nie wolno mówić — „głupi ptak”, trzeba raczej powiedzieć — on się rwie w światy! — I każdy kto uczciwy, ułatwi mu to.

Któż może się dziwić, że o klatkę w Polsce ustawioną rozbijały się piersi „polskich ptaków”, aż pióra leciały, rany pozostawiając?! Wythumaczcie ptakowi, aby się niepotrzebnie nie obijał o druty, bo ich nie przezwycięży...! Nawet ptakowi, który nie ma przecież rozumu ani rozeznanie i powiązania swoich dążeń z dążeniami innych ptaków, tego nie „wythumaczcie”. A chcieliście to wythumaczyć istocie rozumnej i wolnej? O, żadną miarą nie da się tego wythumaczyć! Zamiast to czynić, lepiej klatkę otworzyć i dać możliwość skrzydłom, by rozwijały się w lotach, i piersiom — by potężniały, jak tego wymaga własne zadanie, przeznaczenie człowieka czy narodu.

Prawo do wolności: sto lat temu i dziś — to samo!

Ktokolwiek będzie w granicach jakiegokolwiek narodu na globie ustawiał klatki, będzie wrogiem! Będzie budził opór i rewolucjonizował ducha od wewnątrz, w głębi osobowości człowieka, który jest powołany do wolności myślenia, do wolności chęci, do wolności miłowania i do wolności działania. Na to rady nie ma!

Przekonały się o tym po wiekach rodziny ludów i narodów, bo mądrość kodeksów międzynarodowych zmierza obecnie do tego, aby rozszerzać wolność ludów i narodów. I nie dziwny się temu, że w ostatnich latach na „Czarnym Łądzie”

powstało kilkadziesiąt wolnych państw. Uznajemy to i rozumiemy, chociaż mamy wątpliwości, czy wszyscy ludzie są już przygotowani do chodzenia o własnych siłach.

Droga Matko! Twój maleńki synek nie zawsze jest już przygotowany do chodzenia, gdy zrywa się i na krzywych nóżkach zaczyna chodzić, pomagając sobie rączkami. Czy ty mu przeszkadzasz? Śmiejesz się z radości, że już się podrywa do samodzielnego chodzenia. Nieraz upadnie, skaleczy się, popłacze, ale chodzić się nauczy.

Tak jest i z tymi narodami, które na naszych oczach powstały do samodzielnego bytu państwowego. My je rozumiemy! Jeżeli uznajemy prawo czarnych ludów do samostanowienia o sobie i do pełnej wolności, to cóż dziwić się narodom starym, jakim był już przed stu laty Naród polski, że chciał chodzić o własnych siłach, a nie na bagnietach obcych mocarstw!

Młodzież poszła w lasy, bo chciała ją wcielić do obcych armii. Nic dziwnego! My na to nieraz patrzyliśmy, nie potępiając młodzieży, która za czasów okupacji hitlerowskiej

też poszła w lasy, chociaż do beznadziejnej walki. Nie potępiamy młodzieży, która na ulicach Stolicy, z butelkami benzyny rzucała się na tanki hitlerowskie. A Wy chcielibyście potępiać tych, co przed stu laty walczyli jak umieli i czym mogli?! Jestem przekonany, że oni nie widzieli przed sobą wroga, nie widzieli Moskale, Niemca czy Austriaka — oni widzieli WOLNOŚĆ i pragnęli wolności. Nie kierowali się nienawiścią, ale miłością wielkiej upragnionej Sprawy — Wolności. Ona była ich prawem i obowiązkiem. Musieli o nią walczyć!

Tak wygląda prawda historyczna o przeszłości, której na imię „Sto lat”. Możemy o niej raz jeszcze powtórzyć: „Prawica Pańska moc okazała, prawica Pańska wywyższyła mnie”. W czym objawiła się ta moc? Właśnie w tym, że Bóg, Twórca narodów, wszczepił w dusze dzieci Narodu polskiego pragnienie walki o własną wolność. Non moriar, sed vivam et narrabo opera Domini” — „nie umrę, ale żyć będę i będę opowiadać dzieła Pańskie!”.

(Dokończenie nastąpi)

50 lat temu...

Powstanie Biblioteki Narodowej

Biblioteka Narodowa, powołana do życia na podstawie rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 24 lutego 1928 roku, jest dziś centralną biblioteką państwową. Mieści się w Warszawie w trzech budynkach: głównym gmachu przy ul. Hankiewicza 1, Pałacu Rzeczypospolitej na pl. Krasińskich 5 i w gmachu dawnej Biblioteki Krasińskich przy ul. Okólnik 9, a jej obecny stan posiadania, sięgający 3 milionów pozycji bibliotecznych, wymaga nowego pomieszczenia, które już wkrótce stanie na Polu Mokotowskim.

Założycielem i pierwszym dyrektorem BN był bibliotekarz i księgarz Stefan Demby, dzięki któremu biblioteka w momencie otwarcia mogła dysponować wspaniałym księgozbiorem pochodzącym między innymi z zasobów Muzeum Rapperswilskiego w Szwajcarii, z rewindykowanej z Leningradu biblioteki braci Załuskich i w dużej mierze z prywatnych darowizn. W czasie okupacji hitlerowskiej najcenniejsze zbiory zostały spalane albo wywiezione do Niemiec i po wojnie udało się

je częściowo odzyskać.

Zadaniem Biblioteki Narodowej jest gromadzenie wszelkich publikacji ukazujących się w Polsce, poloników wydawanych na całym świecie, a także zagranicznych encyklopedii, słowników i bibliografii. Pieczętowanie przechowywane są stare pisma, wśród nich wydania polskich klasyków od VI do XVIII wieku, dawne i współczesne rękopisy, czasopisma, druki ulotne, mapy, grafika, muzykalna i mikrofilmy. BN jest głównym informatorem o zasobach książkowych w całym kraju, co umożliwia systematycznie uzupełniane centralne katalogi; przy sporządzaniu katalogu bieżących czasopism zagranicznych BN posługuje się obecnie techniką komputerową. Utworzone w Bibliotece instytuty i zakłady (na przykład Instytut Bibliograficzny, Zakład Informacji Naukowej) prowadzą badania naukowe i przygotowują prace z zakresu historii książki, bibliografii i bibliotekoznawstwa.

BN zatrudnia obecnie około 630 pracowników. Dyrektorem jej jest doc. dr hab. Witold Stankiewicz.

POLSKI KARNAWAŁ

Zapusty — bo tak w staropolszczyźnie nazywał się karnawał — trwały od Nowego Roku do Środy Popielcowej, tę zaś poprzedzały „ostatki”, zwane też mięsopustem. Nazwa ta pochodziła z mięso-opustu, czyli pożegnania się z mięsem na okres czterdziestu dni wielkiego postu.

W karnawale bawiono się do utraty tchu, jadło i piło ponad zwykłą miarę, tańczyło do upadłego. W dużych miastach zamożne domy wydawały liczne bale i przyjęcia, na których wprowadzane przez rodziców w świat córki, czyli panny na wydaniu, szukały wśród kawalerów swego przyszłego męża i zdarzało się, że przy końcu karnawału ogłaszano zaręczyny młodej pary.

W całej Polsce słynęły zabawy karnawałowe urządzone w gdańskich rodzinach czcigodnych patrycjuszów. Gdańsk — miasto bogate, bawiło się hucznie na balach w Domu Artusa, w domach cechowych i w prywatnych mieszkaniach. Po sutej kolacji rozpoczynały się tańce i zabawy towarzyskie. Prof. Maria Bogucka, znakomity znawca historii starego Gdańska, tak opisuje fragment zabawy karnawałowej.

„Na jednej ulicy kuśnierze pozbierani za Murzynów, ustrojeni w korony, ze świeatkami na głowach i obręczami w rękach produkowali słynny zespołowy taniec — moreskę. Na drugiej występowali, skacząc i płaszając rzeźnicy, potrzaskający groźnie swymi toporami. Gdzie indziej jeszcze szyprowie prezentowali tradycyjny taniec marynarzy z obnażonymi mieczami...”

W drugiej połowie XVIII wieku najkazalsze bale wydawały rodziny magnackie w swoich pałacach w Warszawie, a oprócz nich w swoim środowisku bawił się patrycjat miejski. Setki osób siadało do biesiady, po której zjawiały się maski i rozpoczynały tańce. Bale urządzali także czeladnicy i zapraszali na nie córki majstrów. Biada temu, który pozwolił, by jego panna stała, patrząc jedynie na tańczących. Niezdara taki musiał płacić karę.

Kulig

Do polskich obyczajów karnawałowych należał kulig. Nazwa pochodzi z języka czeskiego — koleg, czyli objeżdżanie wszystkich sąsiadów kołem, po kolei kolikiem, kuligiem. Objężdżano więc wszystkie domy w sąsiedztwie i zabierano z każdego ohochoze do zabawy towarzystwo, kończąc zabawę w tym domu, w którym się ją rozpoczęło. Pleć piękna zajmowała miejsca w saniach, a kawalerowie towarzyszyli im obok konno. Na oddzielnych saniach jechała kapela, grając przez cały

czas. Przed kuligiem okoliczna młodzież układała trasę, a bywały do tego dopuszczane także dziewczęta i młode mężatki skore do zabawy. Rozpisywano trasę tak, żeby zrobić niespodziankę poważnym ojcom i matronom, a wiadano, że w każdym polskim domu znajdzie się zawsze bigos, kiełbasa, barszcz i piwo, nie mówiąc o zasobnej piwniczce. Starano się też, by pominieciem domu jakiegoś uboższego szlachcica nie urazić go, a także, by hałasem i niewczesną wesołością nie zakłócić powagi domu pogrążonego właśnie w żalobie. Jednym słowem szło o to, żeby nie narazić się nigdzie, a podobać wszędzie.

Nikt nie stronił na zabawach od węgryzna, nikt dobrze zakropionym poczęstunkiem nie gardził — węgryzn był tani, a w mroźny wieczór albo w noc zgoła przyjemnie się było rozgrzać. Lecz chciano się także zabawić, wytańczyć, pośpiewać, pośmiać — pohulać, krótko mówiąc.

Sanie ruszały po puszystym śniegu do pierwszego wyznaczonego domu, gdzie zwykle było dużo dziewcząt, albo gdzie je już zaproszono z najbliższego sąsiedztwa. A gdy o zmroku przy świetle kagańców, wśród śpiewów i krzyku, przy skocznych tonach muzyki zajeżdżał kulig przed ganek — gospodarz wychodził powitać gości, kapela rznąła od ucha, a cały dom w mgnieniu oka rozwidniał się światłami. Pani domu kazała co tchu stoły nakrywać. Niby miała to być niespodzianka, ale zapobiegliwa gospodyni zawsze miała dom dobrze zaopatrzony, a i potrafiła przeczuć, że coś tam się święci i trzymała w pogotowiu doskonały poczęstunek, po którym następowały tańce, toasty i śpiewy. Karnawał był okresem, kiedy okolicznościowe piosenki rodziły się, jak na kamieniu. W możniejszych domach zatrzymywano gości na dłużej. Wybierano się do pobliskiej kniei zapolować na grubego zwie-

rza, a po powrocie znowu pohasać albo zabawić się grą towarzyską, nie mówiąc już o rozkoszach podniebienia.

W tych kipiących wesołością i „staropolską szczerotą” zabawach nie znano podrywiwań, kłótni, pojedynków, a dawniejsze nieporozumienia, czy swary topiono z powodzeniem w węgryzynie i braterskich uściskach.

Kuligi zbliżały do siebie domy możniejsze i uboższe, ułatwiały zaznajamianie się młodzieży z dalszych stron. A chociaż były to zabawy — jak się rzekło — szlachectwie, uczestniczyli w nich także plebejusze — czeladź, muzycanci, śpiewacy, a zatem miały wpływ na kształtowanie się obyczajowości całego społeczeństwa.

Tłusty czwartek

Szczyt karnawałowego szaleństwa przypadał naturalnie na ostatki. W tłusty czwartek krakowskie przekupki najmowały muzykantów i tańczerów na rynku, potrzaskając nad głową gałązkami z choiny obwieszonymi skorupkami od jajek. W zabawie tej musieli uczestniczyć wszyscy przechodnie, a ubogim przekupki „combrzyły”, to znaczy częstowały przygotowanymi potrawami i napojami.

Koniec karnawału nazywano „kuzymi dniami”. Młodzież przebiegała się za Cyganów, Żydów, zbójników i grupami chodziła po mieście śpiewając, a jeżeli ktoś zaprosił — nie odmawiała jadła ani napitku.

W ostatni wtorek bywało, że jeden z najdowcipniejszych gości przebiegał się za księdza, przywdziewając koszulę, która miała wyobrażać komżę, stawał na jakimś podwyższeniu niby na ambonie i wygłaszał „kazanie”, to jest przemówienie skrzące się od dowcipu, dykteryjek, anegdot, którym żegnał wesoły i bez troski czas karnawału. Na zakończenie podawano podkurek, czyli poczęstunek złożony z jaj, mleka i śledzi — na znak, że oto zaczyna się okres, w którym trzeba się pożegnać z mięsem, o czym mieli biesiadnicy pamiętać powinni.

Zabawę kończyć należało o północy, lecz pory tej nie zawsze przestrzegano, udając, że godzina dwunasta jeszcze nie wybiła... A tymczasem do okien już zaglądała Środa Popielcowa.

T. R.

PIEŚŃ o BERNADECIE

I nawet tępy umysł pastucha Leyrisse wyczuwa jakąś świąteczną bez troskę, coraz bardziej wypełniającą serca ludzkie. Od dawna już przestał wypędzać swoje świnię w stronę Massabielle. Za to godzinami wypiewuje gardłowym głosem kolejno wszystkie znane sobie piosenki z rodzinnych gór. Całe życie tego zakątka wraz z jego codziennymi trudami, wszelkie złości i zawiści, strach, zazdrość, wszystko traci na ważności. Przecież każdego ranka na nowo ukazuje się Pani, aby im przypomnieć, że są jeszcze na świecie inne sprawy — ważniejsze. A więc czy warto ubiegać się bez wytchnienia o ten kęs chleba?

Do zwykłej, ciężkiej pracy miesza się nowy, nieznanym im dotąd element pewnej pogodnej lekkomyślności. Kobiety inaczej niż zwykle doją swoje kozy. Nawet pranie białizny nie jest już takim arcyważnym zajęciem. A serca wszystkich przepełnione są ufnym oczekiwaniem: Jutro! Jaka też niespodzianka przygotowuje się na jutro w grocie?

Lourdes stało się ogniskiem trzęsienia ziemi, promieniującym na całą Francję jak długa i szeroka. Francja przeżyła trzy rewolucje, których celem było wyzwolenie ducha ludzkiego spod tyranii krzyża. Krzyż bowiem nadużywały warstwy posiadające, niosąc go przed sobą jako tarczę chroniącą ich przywileje. Otóż ta Francja burzy się przeciwko ponownemu upadkowi w mroki zdawałoby się już ostatecznie zwyciężonego fanatyzmu. Żyje przecież zaledwie u „progów czasów” — jak to pan Clarens tłumaczył swoim uczniom. Ziemia jest jeszcze niezdobytą, nieokielzaną. Nowoczesny przemysł, twór mózgu ludzkiego, ma dać światu szczęście i wygodę. Nie ma zadania ważniejszego jak stworzenie szczęścia na ziemi, a więc śmiertelnym wrogiem postępu, czyli wrogiem ludzkości jest ten, kto przez nadprzyrodzone urojenia wykonanie tego zadania hamuje i opóźnia.

Tak myśli trzeźwy pan Duran, który polega na opinii światłej prasy paryskiej. I tak pisze światła prasa paryska, mając na myśli dobrobyt wszystkich Duranów. Nie bierze wcale pod uwagę takich twierdzeń jak poety Lafite, który głosi, że księżyc sam w sobie też jest cudem. Cudów dopatrują się tylko wstecznicy, którzy nie chcą widzieć, jak prosto zorganizowana jest cała przyroda. Niebo jest olbrzymią pustą przestrzenią. Na tej przestrzeni zaś rozsiadanych jest kilka trylionów przeróżnych systemów planetarnych. To niebo jest właściwym światem i trudno sobie wyobrazić, aby w zieleńcej między ognistymi kulami próżni miało się znaleźć miejsce na tak zwane nadprzyrodzone zjawiska. Na nic nieznaczącym satelicie jakiegokolwiek małego systemu gwiazd wegetuje sobie pewien rodzaj małpy, zwanej człowiekiem, Teoria, że jednostki męskie tego gatunku małp, a nawet podobno i

jedna żeńska, są tworzone na podobieństwo istot, które wszechświatem rządzą (słowo rządzą należy też traktować jako antropomorficzne określenie), odpowiadają mentalności ciemnych dzikusów, którzy nie potrafili się jeszcze przedrzeć przez gąszcz zabobonu do najwyższego osiągnięcia swojego szczepu: do rezygnacji z urojonych bóstw.

Dopiero wtedy, kiedy ten niebezpieczny, leżący u podstawy wszelkiego iluzjonizmu, kompleks świadomej głupoty zostanie pokonany, a człowiek wyrzeknie się przedpotopowych omanów, że ziemia wraz z nim jest ośrodkiem całego świata, duch zaś jego czymś wyższym niż konieczna i celowa funkcja materii, i uzna, że życie jego jest tylko i jedynie fizyczno-chemiczno-biologiczną reakcją, wówczas dopiero stanie się istotnie człowiekiem, a nie włączym w gusła małpoludem. Pełen zrozumienia i pobłażliwości zaprowadzi rządzącego i wykorzeni ze społeczności ludzkiej wszelkie zło, niskie i mordercze instynkty.

I dlatego nie można przestać bić na alarm z powodu pożałowania godnych wypadków w Lourdes. Takie właśnie ciemne afery rzucają kłody na jasną drogę postępu, na którą wkroczył dążąc do dobrobytu nowoczesny człowiek. Wprawdzie ani *Le Siècle*, ani nawet *La Pette République* nie piszą tego tak wyraźnie, gdyż nie mają odwagi zadzierać z potęgą Kościoła, a może ściągnąć na siebie oskarżenia o bluźnierstwo.

Za to mały *Lavedan* ogłasza w ostatnim numerze wesoły artykuł zatytułowany *Źródło*. Autorstwo przypisują po cichu burmistrzowi Lacadé. Artykuł podkreśla, że okolice Lourdes obfitują w ukryte mineralne i lecznicze źródła, które dadzą sobie same radę, kiedy zechcą wytrysnąć spod ziemi i niepotrzebna im jest w tym celu pomoc żadnej carodziejskiej Pani.

Obok jednak grupy intelektualistów, rozkoszujących się polemiką naczelnych artykułów, żyje jeszcze inny wielki odłam społeczeństwa. Nie jest to nawet ta jego część reprezentująca szary tłum wierzących katolików, ani religijną arystokrację. Żyje w tym kraju rzesza gorących serc, skorych do uniesień i zachwytu, biją tysiącnie serca kobiet. Z zapartym oddechem śledzą codziennie sprawozdania o wypadkach w Lourdes. Historia o Pani i pastuszcze, rozgrywająca się w ich ukochanej Francji, napełnia je najwyższą radością. W ich szeregach znajduje Bernadeta obrończynię, z których wiele pisuje również do gazet. Gorąca walka zatacza coraz szersze kręgi, objawienia w Lourdes stają się sprawą narodową o olbrzymim zasięgu.

Sprawa narodowa! Tak jest! Rząd Jego Cesarskiej Mości oczekiwałby napaści raczej z każdej innej strony, aniżeli ataku z nieba. Gdyby któraś z opozycyjnych partii, jak socjaliści, jakobini, wolnomularze, czy rojaliści, wyciągnęła na światło dzienne jakieś brzydkie spawki, dowody korupcji w machinie państwowej i odważyła się na otwarty proces, aby zadać cios w plecy rezimowi, to ostatecznie dałoby się łatwo radę zwykłymi wypróbowanymi środkami. Ale na tajnym zebraniu rady ministrów, na którego porządku dziennym figuruje już po raz drugi sprawa objawień w Lourdes, zdobywają się panowie zaledwie na ten sam dowcip, na który przed dwoma tygodniami pozwolił sobie burmistrz Lacadé: — Nie można przecież od nas wymagać, abysmy przymknęli Najświętszą Pannę!

(Ciąg dalszy nastąpi)

...ze sali sądowej do klasztoru !

II

Prasa francuska odniosła się do czynu Umińskiej z wielkim zrozumieniem i powściągliwością. Paryski dziennik „LIBERTE” pisał w dniu 16 lipca 1924 roku : „...kobieta, która była w stanie zdobyć się na ten gest tragiczny, wyzwalający u kochanego człowieka z okrutnych męczarni, nie może być traktowana przez sąd jako zwykła zabójczyni. Zastępuje ona na wyższą miarę traktowania”. W tym samym duchu wypowiedziały się inne dzienniki paryskie jak „Le Petit Journal”, „Petit Parisien”, „Matin”, „Temps” i inne.

W Warszawie w dniu 17 lipca 1924 r. w lokalu Klubu Artystycznego odbyło się zamknięte zebranie kilkudziesięciu osób z warszawskiego świata sztuki, aby poznać i uzgodnić opinie o czynie Stanisławy Umińskiej.

„Kurier Warszawski” pisał na ten temat : „...czyn krwawy, więc z góry odsądzony od uznania, lecz tak tragicznie konsekwentny, tak nieublaganie konieczny jako akt bezgranicznego oddania i miłości, że budzić musi tylko najgłębsze współczucie. Żywnowski w ostatnich dniach błagał wszystkich o skrócenie cierpienia, zaklinał Umińską to płaczem, to znów pozornie spokojną perswazją, opanowywał jej myśli; nalegał na oddaną, bezgranicznie kochającą kobietę z całą bezwzględnością człowieka współżywego i cierpiącego ponad ludzkie siły”.

„Wiadomości literackie” umieściły niezwykle serdecznie ujęte wspomnienia o Janie Żywnowskim i tak zakwalifikowały paryską tragedię : „...wystrzał rewolweru, który dnia 15 lipca zranił szpitalną ciszę Hospice Paul Brousse w Paryżu, rozbrzmiał nie tylko jak ostatni spazmatyczny krzyk nieszczęścia, lecz zarazem jak triumfalnego krzyk miłości, której Stanisława Umińska dała dostojną i tragiczną nieśmiertelność. Pamięć o tej bohaterkiej, antycznie wspaniałej miłości niechaj będzie świętą strażniczką najlepszych wspomnień o tym, który ją wzbudził — naszym dobrym przyjacielu i rzetelnym, gorącym artyście”.

Po opisanym zebraniu w Klubie

Artystycznym został wysłany do Paryża telegram treści następującej : „Zarząd Związku Artystów Scen Polskich oraz zgromadzeni dnia 1 lipca 1924 r. literaci, dziennikarze, autorzy dramatyczni i artyści polscy, poruszeni do głębi tragedią Stanisławy Umińskiej, wyrażają głębokie współczucie i znakomitej artystyce oraz przekonanie, że opinia francuska wniknie w przyczyny tego wielkiego nieszczęścia, które doprowadziło Stanisławę Umińską do tak rozpaczliwego czynu”.

Do Paryża wyjechał z Warszawy adwokat Gustaw Beylin, żeby podjąć się obrony Stanisławy Umińskiej. Jakkolwiek nie został on dopuszczony do stawania przed sądem paryskim, to jednak w trakcie śledztwa umożliwiono mu asystowanie Umińskiej przy składaniu zeznań i przy innych czynnościach śledczych. On też zorganizował obronę w Paryżu. Podjęli się jej słynny adwokat Henri Robert, dziekan paryskiej adwokatury i członek Akademii, oraz adwokat Rudenko, Polak praktykujący w stolicy Francji.

Świat kulturalny Warszawy przeżywał z wielkim zainteresowaniem całą sprawę Umińskiej i z niecierpliwością oczekiwał procesu sądowego, który wyznaczony został w Paryżu na dzień 7 lutego 1925 roku. Sprawa Umińskiej znów powróciła na szpalty niemal wszystkich pism warszawskich.

Proces poprzedzony był szeregiem artykułów, ukazujących się w prasie paryskiej, które oceniały tragedię Umińskiej ze zrozumieniem i współczuciem.

Sala paryskiego Palais de Justice wypełniona była po brzegi. Mnóstwo osób, dla których zabrakło miejsc, pozostało przez cały czas procesu przed salą. Ławki przeznaczone dla prasy zostały szczerlnie wypełnione przez przedstawicieli gazet francuskich i obcych, adwokatów i przedstawicieli magistratury. Orzeka Sąd Przysięgłych.

Na odgłos dzwonka i wezwanie woźnego : „Sąd idzie” — cisza śmiertelna zapanowała na sali. W tej samej chwili wchodzi na salę bocznymi drzwiami Stanisława Umińska oraz jej obrońcy, Henri Robert i Rudenko. Jest przeraźliwie

blada, ani kropli krwi w twarzy przesłoniętej czarnym filcowym kapeluszem.

Antoni Potocki, sprawozdawca „Kurieru Porannego”, pisze : „Wątpiła, czarna i kredowoblada — była żalobą i wyrzutem, żalem, cierpieniem, ale dla nikogo nie była zbrodnią”.

Przewodniczy rozprawie prezes trybunału Mouthon. Oskarża prokurator Donnat Guigne. Wszyscy sprawozdawcy z tej rozprawy sądowej zgodnie stwierdzają, że trudno wprost oddać akcent ojcowskiej opieki, jaką od chwili wejścia na salę otoczył Umińską prezes Mouthon. Po odczytaniu aktu oskarżenia, zarzucającego Umińskiej wzięcie udziału w zabójstwie, przewodniczący pyta, czy oskarżona przyznaje się do winy. Tuż obok oskarżonej stoi tłumacz p. Smulski z francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Lecz przewodniczący usiłuje mówić możliwie najwolniej, chce, aby Umińska sama zrozumiała i odpowiadała bez pośrednictwa tłumacza. Niestety, Umińska nic z siebie, z wyjątkiem paru słów, wydobyć nie może. Korespondent „Expressu” pisze : „Coś się musiało mocno, nieubłagalnie zaciąć na dnie tej zbolalej duszy, skoro padają tak skąpe, tak nieliczne słowa odpowiedzi na dobre, pełne otuchy, współczucia i szacunku słowa przewodniczącego”.

„Niech się pani nie lęka — mówić prezes Mouthon — my wszyscy dobrze wiemy, że nieszczęście pani zasługuje na najgłębszy szacunek, nie pragnę wydzierać pani tajemnic — chcę jedynie, aby dla przysięgłych jasna była sprawa, wszystkie pobudki, które pchnęły do tego strasznego czynu...”

Ten ton dobroci, wyrozumiałości, powagi szedł ze wszystkich serc i ust ku małej, bladej, zabiedzonej kobiecie, która wyglądała jak bezradne dziecko.

(Dokończenie nastąpi)

24 lutego : Zbiórka na Fundusz
Głosu Katolickiego
i
Niedziela Prasy

POLKI PILOTKI

Do roku 1939 w Polsce jedynie lotnictwo sportowe było dostępne dla kobiet i to nie bez trudności dla pierwszych pionerek. Nazwiska takie jak Hanna Henneberg, Danuta Sikorzanka, Wanda Olszewska, Maria Younga, Wanda Modlibowska, zapoczątkowują listę latających Polek. Lista ta z roku na rok zarówno w szybownictwie jak i w lotnictwie motorowym (turystycznym) powiększała się w szybkim tempie.

Listę pilotek balonowych otworzyła pilot Aeroklubu Warszawskiego Stefania Wojtulanis („Barbara”) zdobywając pierwszą kobiecą licencję pilota balonów wolnych oraz pierwszy dyplom kobiecej skoczka spadochronowego. Kobiety-piloci biorą udział w lokalnych i krajowych zawodach lotniczych i biją rekordy krajowe wysokości, długości i wytrzymałości lotu na szybowcach. W dniach 13—14 maja 1937 r. Wanda Modlibowska na szybowcu „Komar” bije rekord międzynarodowy wytrzymałości lotu — 24 godziny i 14 minut, wslawiając swe imię poza granicami Polski.

Wybucho II Wojna Światowa i piloci Aeroklubów zostają wcieleni do poszczególnych jednostek lotniczych. Trzy członkinie Aeroklubu Warszawskiego wraz z Anną Leską, członkinią Aeroklubu Warszawskiego, zgłaszają się na ochotnika do służby w lotnictwie w charakterze pilotów-łączników na samolotach nieuzbrojonych, należących do aeroklubów.

Po krótkich formalnościach zostają przydzielone do składu Eskadry Sztabowej i wraz z nią dzielą wojenne losy i przekraczają wraz z nią granicę rumuńską i lądują w Czerniowcach.

W Rumunii Wanda Modlibowska, Zofia Szczecińska-Turowicz i Stefania Wojtulanis pełnią rolę kurierek pomiędzy obozami internowanych lotników a placówką lotniczą przy ambasadzie R.P. w Bukareszcie, w ten sposób pomagając do ewakuacji personelu lotniczego na Zachód.

Z chwilą, gdy zakończyły swą pracę, opuściły Rumunię udając się do Francji. Tu czekała na nie przyjemna niespodzianka. Na rozkaz Naczelnego Wodza, generała W. Sikorskiego wszystkie cztery pilotki zostały mianowane podporucznikami czasu wojny w polskim lotnictwie. W szaro-stalowych mundurach lotniczych z gwiazdką jedną na ramieniu budziły sensację na ulicach



Paryża. O francuskich wojskowych pilotkach w tym czasie nikt nic nie słyszał.

Pobyt polskiego lotnictwa na ziemi francuskiej trwał zaledwie kilka miesięcy. Upadek Francji spadł na wszystkich Polaków jak piorun z nieba. Polskie lotnictwo ewakuuje się tym razem do Anglii wszelkimi możliwymi środkami. Anna Leska i Stefania Wojtulanis udają się na pokładzie statku polskiego „Batory” z portu St. Jean de Luz do Plymouth wraz z personelem lotnictwa.

Zofia Szczecińska-Turowicz przybywa do Anglii innym statkiem. Wanda Modlibowska jeszcze przed upadkiem Francji zmienia swoje plany i udaje się do Polski, by jej tam służyć.

W Royal Air Force, w ramach którego zaczęło funkcjonować polskie lotnictwo, kobiety w charakterze pilotów nie były brane pod uwagę. Rola kobiety ograniczała się jedynie do służb pomocniczych na ziemi w tak zw. W.A.A.F., co niezbyt uśmiechało się polskim pilotkom.

W międzyczasie powstała w Anglii paramilitarna organizacja — Air Transport Auxiliaries mająca na celu pomaganie wojskowemu lotnictwu, przez transportowanie samolotów wszystkich typów z lotnisk fabrycznych, czy też z tzw. Maintenance units bezpośrednio do dywi-

zjonów szkolnych czy też bojowych.

Do ATA przyjmowano mężczyzn niezdolnych do operacyjnych lotów oraz kobiet już z wylataną większą ilością godzin na samolotach turystycznych. ATA przeszkalało w szybkim tempie tych turystycznych pilotów na samolotach myśliwskich czy też bombowych. Oczywiście pierwszą garstkę kobiet w ATA stanowiły Angielki. Anna Leska i Stefania Wojtulanis były pierwszymi cudzoziemkami przyjętymi do ATA w styczniu 1941 roku w charakterze „ferry-pilot”. W lipcu 1942 dołącza do nich Jadwiga Piłsudska, pilotka szybowcowa, przeszkolona w szkole ATA na samolotach. Po

(Dokończenie na str. 8)

“LA VOIX CATHOLIQUE”	
C.C.P. 12.777-08 U PARIS	
Cena pojedynczego numeru	2,00 F
Prenumerata półroczna	50,00 F
Prenumerata roczna	100,00 F
—	
Prenumerata półroczna zagraniczna	60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna	120,00 F
—	
Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa	
—	
P.S. — Prośba administracji, aby jedynym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.	

Wiadomości z Kraju

Jasna Góra... w niebezpieczeństwie!

Komunikat II

Biskupa Częstochowskiego w sprawie próby ograniczenia kultu Matki Bożej Częstochowskiej

Umiłowani Diecezjanie!

Wypełniając obietnicę daną Wam w pierwszym komunikacie oraz spełniając Wasze życzenia przedkładane mi z różnych środowisk, by nie dopuścić do budowy podziemnego przejścia przed Jasną Górą, pragnę

(Dokończenie ze str. 7)

dwóch latach opuszcza jednak szeregi pilotów ATA, by dokończyć studia architektoniczne. Zofia Szczecińska-Turowicz po przybyciu do Anglii założyła rodzinę i dlatego musiała z żalem zapomnieć o lataniu.

W ślad za Polkami podążyły kobiety innych narodowości, a szczególnie Amerykanki. Najdłużej jednak ze wszystkich cudzoziemek służyły w ATA Polki — Anna Leska i Stefania Wojtulanis, które transportowały samoloty jedno i dwu silnikowe zarówno myśliwskie jak i bombowe w stopniu pierwszego oficera (first officer). Po zakończeniu działań wojennych ATA rozwiązując się stopniowo i w końcu 1945 roku przestaje istnieć.

Niezależnie od kobiet — „ferry pilots”, (a było ich około 200 lecz nie w jednym czasie) tysiące kobiet Angielek i Polek pełniły służbę w tzw. WAAF w charakterze różnych specjalności, przyczyniając się w ten sposób do wygrania wojny przez aliantów. Zwycięstwo było tragiczne. Pół Europy wraz z Polską zostało przemocą wcielone za „zelazną kurtynę”.

Stan ten niestety trwa nadal. Jedynie jakiś nowy konflikt światowy mowe przywrócić Polsce i innym krajom niepodległość.

Mija 40 lat od wybuchu wojny. Emancypacja kobiet dochodzi niemal w każdej dziedzinie życia do szczytu. Żaden rekord kobiecy, żaden wyczyn, o których się słyszy, czy też czyta w prasie nie robi już żadnego wrażenia. Wydaje mi się, że czasy romantyzmu w lotnictwie minęły, a szkoda; miło było być jedną z niewielu. A może przemawia przeze mnie egoizm? Los Angeles, 4 lipca 1979 r.

Was poinformować co w tej sprawie zostało dotychczas zrobione i z jakim skutkiem.

Otóż, po pierwsze, wysłałem pismo do Wojewody Częstochowskiego przedstawiając mu raczej przemawiające przeciw budowie prowadzonego na Jasną Górę tunelu i prosząc go, by zmienił decyzję. Wysłałem ponadto depeszę do Premiera Rządu z prośbą, by polecił wstrzymać prace, a następnie pismo wyjaśniające sytuację. Prosiłem pisemnie Ministra Kultury i Sztuki, by nie dopuścił do zniszczenia zabytkowego zespołu: Aleja Najświętszej Maryi Panny — Jasna Góra, a Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, aby wstrzymało prace, których efekt będzie szkodliwy dla środowiska naturalnego śródmieścia Częstochowy. Przesłałem pismo do Stowarzyszenia Architektów Polskich, by ujęło się za architekturą zespołu Aleja Najświętszej Maryi Panny — Jasna Góra, urbanistycznie bardzo ciekawego. Wysłałem także pismo do Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań z prośbą, by użył swego wpływu i nie dopuścił do powstania czegoś, co będzie utrudniało dojście pielgrzymom do Sanktuarium Matki Boskiej. Przeprowadziłem z Panem Ministrem rozmowę na ten temat w Warszawie.

Również Władze Jasnej Góry od siebie prosiły o interwencję Naczelnego Konserwatora Zabytków w Polsce oraz Ministra Komunikacji, w którego gestii leży planowanie tras przejazdowych.

Zespół Księży Diekanów Diecezji Częstochowskiej zwrócił się do Rady Państwa, prosząc o uszanowanie uczuć ludzi wierzących.

Wreszcie poinformowałem o tej nieszczęśliwej budowie Jego Eminencję Prymasa Polski, Sekretariat Episkopatu i wszystkich Księży Biskupów Ordynariuszów, gdyż sprawa ta dotyczy wszystkich ludzi wierzących w Polsce.

Z naszymi staraniami solidaryzuje się w pełni Ksiądz Prymas. W liście skierowanym na mój adres pisał: „Przyłączam się do tego protestu, gdyż uważam, że budowanie przejścia podziemnego dla setek tysięcy ludzi zdążających na Jasną Górę, jest we wszechmiar niebezpieczne dla Pielgrzymów i szkodliwe

dla spokoju nabożeństw, odprawianych dla wielotysięcznych rzesz Wiernych z całej Polski i mnóstwa Pielgrzymów zagranicznych. Częstochowa już od początku nowego ustroju była dziwnie szyskanowana i przemilczana, zarówno w drogowkach, jak też i w przewodnikach. Wszyscy wiedzieli, że jest to złośliwość ateistyczna. Ale Władze Administracji Państwowej powinny być powyżej tych złośliwości ludzi o zacieśnionym kręgu myślowym...”

Jeden z Księży Biskupów Ordynariuszów w liście do mnie skierowanym, w którym dołącza się do naszych protestów, zauważa słusznie: „Znając (nasze) trudności energetyczne i częste wyłączenie prądu, a jeszcze częstsze psucie się instalacji obawiam się, że w tym tunelu bardzo szybko zapanują wieczne ciemności, a tak zwane obiektywne przeszkody przy naprawie będą trwały ustawicznie; tunel zaś zmieni się w idealne miejsce dla świata przestępczego...”

Interesujące się Umiłowani, jak na te nasze prośby odpowiedziały Władze zwierzchnie, czy wstrzymały prace, czy zajęły się zbiciem sytuacji. Niestety — nie! Prace przy budowie podziemnego przejścia prowadzone są dalej. A tak dużo i tak często słyszymy o liczeniu się z opinią społeczeństwa, o braniu pod uwagę zdania tegoż społeczeństwa, o stosowaniu się do jego życzeń i próśb. Praktycznie jednak wygląda to tak, jak sami widzicie. To jest dla nas dobra lekcja.

Nie zrażając się dotychczasowym traktowaniem, zwróć się do wymienionych Władz raz jeszcze przypominając, że czekamy na odpowiedź. Gdyby zaś i tym razem nie zajęły stanowiska i nie nie odpowiedziały na nurtujące nas problemy, zwróć się do innych instytucji; chodzi tu bowiem nie tylko o względy religijne, ale także o zabytek najwyższej klasy i jego otoczenie, który to zespół architektoniczny jest dobrem ogólnonarodowym.

Was, Umiłowani Diecezjanie, nadal usilnie proszę o żarliwe modlitwy w tej trudnej dla nas sprawie. Bóg Wam zapłać za dotychczasowe poparcie, tak zdecydowane i odważne. Zawsze, gdy chodzi o obronę spraw dobrych i ważnych dla dobra ogółu,

Dokończenie na str. 9)

ISLAM

Stan psychopatyczny przebiegał się w całym postępowaniu Mahometa; nadawał mu charakter dziwnej „sprzeczności”, którą jego biografia wie skwapliwie notują. „Był on na przemian marzycielem i wizjonerem; głosił namiętnym końca świata, cichym męczennikiem i dzielnym wojownikiem; przezornym politykiem i prawodawcą; gardzieliem mienia i abnegatem ludzkiego życia i postępowania”.

Ze „objawienie” Mahometa nie pochodziły od Boga, widać to również doskonale z ich treści. W rzeczy samej, zawierają one zasady sprzeczne z prawem naturalnym. Dla przykładu zacytujemy poligamię, konkubinaty, rozwód, niewolnictwo, nienawiść, zemstę itp. O niektórych tych zbrodniach moralnych już wspomnieli. Ograniczymy się tutaj do paru uwag. Mąż może bez żadnych szczególnych powodów porzucić swą żonę i wziąć na jej miejsce inną. Przed nikim za ten krok nie jest odpowiedzialny. Otóż podobne postępowanie jest sprzeczne z prawem naturalnym.

Prawo rozwodu nie przysługuje w tej samej mierze żonie, jakeśmy widzieli wyżej. Z tego punktu widzenia zawiera ono pozytywną krzywdę. Nieraz już stawiano ten zarzut islamowi. I islam do dzisiejszego dnia tego zarzutu nie odparł.

Do zerwania małżeństwa wystarczy mieć tylko pewną sumę pieniędzy, którą mąż musi wypłacić porzuconej żonie. Również by pojąć cztery żony, trzeba być w posiadaniu odpowiedniej fortuny. Konsekwentnie tylko bogacz może być posiadaczem

czem haremu. W ten sposób moralność zależy od stanu zamożności danego osobnika i ulega zasadniczym zmianom w ścisłej zależności od niego.

O niewolnictwie jużśmy wyżej mówili. Na tym miejscu dodamy tylko jedną uwagę. Niewolnica staje się własnością pana w równej prawie mierze, jak przedmioty martwe. Ma ona służyć wszelkim jego zachciankom, nawet w sferze życia seksualnego; nie wolno mu jej atoli nigdy zaślubiać. „Ci, którzy żyją wstrzymiżliwie i zadowolają się stosunkami ze swymi własnymi niewolnicami, które nabyli... będą w raju zażywali czci”.

Za wiarołomstwo może mąż ukarać swą żonę śmiercią; jego samego skazuje Koran za ten sam występki tylko na chłostę.

Koran sankcjonuje uroczyste nienawiść i zemstę. Kilka tekstów: „Mahomet i jego wyznawcy są okrutni względem niewiernych, a liściwi między sobą”. „Bóg zakazuje wam wszelkich stosunków z ty-

mi, którzy was zbrojnie wypędzili z wszystkich krajów lub którzy pomagali innym, by tak z wami postąpili. Okazywać im życzliwość jest równoznaczne z uprawianiem nieprawości”. „Nie bądźcie przyjaciółmi żydów ni chrześcijan, ni pogan. Kto przeciwnie postępuje, staje się im podobny”. „Mordujcie wszystkich niewiernych, którzy was otaczają... Są to stworzenia nieczyste... niech znajdują u was zawsze złe przyjęcie”. „Uciskajcie tych, co was uciskali, i to w ten sam sposób, w jaki oni was uciskali”. Ustanowiliśmy miarę postępowania: życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ucho za ucho, ranę za ranę”.

Wiemy, w jaki sposób ma być religia „objawiona” rozpowszechniana. Za pomocą „wojny świętej”. A jak ją należy prowadzić, pouczył Prorok swych wiernych swoim przykładem, rzekomo w pełni aprobowanym przez Boga! Napadał na karawany, które mu żadnej krzywdy nie wyrządziły, łupił je, brał ludzi w niewolę lub niemiłosiernie mordował. Te szczegóły znajdujemy w autentycznych biografiiach Mahometa. Otóż takie postępowanie jest wobec prawa natury zbrodnią. „Objawienie”, które ją usprawiedliwia, nie może pochodzić od Boga. Jest halucynacją!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Pp. Hycman Izidor — Sens (85), Łobaza, Jarkiewicz, Munchen (Niemcy).

Administracja „Naszej Rodziny” od swych Czytelników:

Szczygieł H. (95) 30 franków — Bania Józefa (52) 50 franków — Loin Agnieszka (60) 50 franków — Stróż Emilia (45) 5 franków — Kryjon Czesława (62) 50 franków — Van Poorten (02) 50 franków — Skóra Maria (70) 50 franków — Kamińska Halina (59) 20 franków — Szymanek Franciszka (54) 30 franków — Ogór Helena (70) 30 franków — Koperski Regina (28) 50 franków — Bania Józefa (52) 40 franków — Szymczak Józefa (60) 30 franków — Śladki, Migennes 50 franków.

Razem 505,00 F.

Ks. Osiński Józef OMI — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noyelles-sous-Lens i Méricourt-Corons (62) : 1.940,00 F.

N.N., Montigny en Ostrevent (59) — Bus Anna, Boudainville (45) — Verdry Natalia, Rouen (76) — Jagustyn Marianna, Anor (59) — Co-

las Aline — Kuligowski Bronisława, Cologne (32).

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise de France — 263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS wpłacając na CCP 1.268-75 N PARIS z zaznaczeniem: na „Tydzień Miłosierdzia”.

(Dokończenie ze str. 8)

można na Was w pełni liczyć, Umilowani.

Duszpasterzy proszę o przypomnienie tej intencji przy nabożeństwach. Wszyscy trwajmy we wspólnej modlitwie zanoszonej do Matki Zawierzenia, aby nie zakłócano Jej czci w narodzie, który się oddał w Jej niewolę miłości.

Z serca Wam błogosławię.

(—) † Stefan Barcia
Biskup Częstochowski

(Ciąg dalszy nastąpi)

Częstochowa, dnia 30 października 1979 roku

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS
Telefon : 260-07-69
C.C.P. : PARIS 12 777 08 U
Dyrektor: Ks. Pralat Z. BERNACKI
Redaktor: Ks. A.J. STOPA
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

KTÓŻ JAK BÓG! MARYJO!

DO PRZYJACIOŁ MISJI!

Boże Narodzenie 1979 r.

Wszystkim Przyjaciółom Misji przekazujemy serdeczne podziękowania za: modlitwy, korespondencje i pomoc Misjom. Nasz rewanż trwa poprzez modlitwę, która jest łącznikiem nas wszystkich. Czas szybko minął od ostatniego listu, który pisałem do Was. W tym liście chcemy przybliżyć życie naszej parafii Kapiri Mposhi. Otrzymujemy także i takie listy w których jest zawarta prośba — jak wygląda praca księdza misjonarza? Uważam, że trzeba na to pytanie chociaż w telegraficznym skrócie zapoznać osoby zainteresowane problemami misyjnymi. Na początku chcę z Wami podzielić się pełną radością, którą przeżywa nasza parafia Kapiri Mposhi. Dn. 8 września br. do naszej parafii przybyła S. Teresa-Polka ze Zgromadzenia Misjonarek św. Rodziny. W październiku br. przybyła S. Judyta i będzie pracować z kobietami w naszej parafii. Obecnie jest na kursie języka bemba. Siostra Teresa jest w bliższym kontakcie z parafią. Jej praca ma aspekt czysto duszpasterski. Zajmuje się: katechizacją dzieci pracuje w kancelarii parafialnej, odwiedza parafian itp. Za przybycie siostr do naszej parafii składamy podziękowania: P. Bogu, Niepokalanej, Matce Generalnej w Polsce a także naszym Wielebnym siostronom, które włączyły się do grona naszej parafii. Radość całej parafii jest duża, że Polskie Siostry zakonne dają wszystko dla dobra Kościoła Misyjnego. Was Drodzy Przyjaciele Misji prosimy o pamięć modlitewną aby praca w naszej parafii wydała plon 100%. Trzeba otwarcie przyznać się, że wyniki są pozytywne. Prawie co tydzień jest pobłogosławiony związek małżeński, a to już coś mówi. Dobry misjonarz nie sugeruje się ilością udzielonych chrztów, ale patrzy na statystykę pobłogosławionych związków małżeńskich. Bo przecież Kościół tak mocny akcent kładzie na rodzinie. Drugim wymiarem pracy w parafii są powołania do stanu duchownego. Jeden chłopiec jest w seminarium duchownym, a kilka dziewcząt w zakonie. Parafia liczy tylko kilka lat a jej owoce są już widoczne. Uważam, że to jest skutek modlitwy w dalekiej Polsce i naszej parafii. Już

we wrześniu br. został ustalony program pracy do końca br. Parafianie wiedzą kiedy będzie Msza św. w punkcie katechetycznym, kiedy będzie I-sza Komunia św. w Kapiri M. i w innych miejscowościach. Teraz przejdę do tygodniowego życia w parafii. Zacznę od poniedziałku. Zaleceniem ks. abp. E. Milingo jest aby każdy ksiądz w poniedziałek miał dzień wolny od pracy. W tym dniu aby mógł odpocząć, a także odwiedzić swoich braci kapłanów. Trzeba przyznać, że i w poniedziałek ludzie przychodzą z różnymi problemami do księdza. Drzwi są otwarte i także przyjmuje się interesantów. Wieczorem jest Msza św., na którą przychodzą członkowie św. Vincentego de Paulo. We wtorek i czwartek jest Msza św. rano, a potem cały dzień przyjmowanie interesantów. Pracy kancelaryjnej jest oddana S. Teresa, która przyjmuje parafian w różnych sprawach jak: zapisanie parafian, chrzest dziecka itp. W środę odprawiam Mszę św. rano w Kapiri M., a po śniadaniu wyjazd z katechistą do osoby chorej aby udzielić sakramentów św. i odprawić Bezkrawą Ofiarę. Powrót do domu po obiedzie. W piątek jest wizytacja parafian. Katechista, S. Teresa i ja razem odwiedzamy swoich parafian. Na początku wizyty modlitwa, poświęcenie domu i 10-tka różańca św. Po akcie modlitewnym przejście do spraw rodziny. Zapoznanie się z rodziną i jej problemami. Trzeba także zaznaczyć w kartotece kto ma chodzić na lekcje religii itd. Przybywamy do domu o godz. 16. Jeżeli jest I-szy Piątek m-ca jest jeszcze msza św. rano i wieczorem. W piątki wieczorem po Mszy św. są błogosławione związki małżeńskie. W sobotę rano Msza św. a po niej udzielenie sakramentu Chrztu św., przyjęcie „Wyznania Wiary” jeżeli ktoś przechodzi do Kościoła Rzym.-Katol. Przed lekcją religii jest pół godz. próba śpiewu. Po niej lekcja religii w 4 grupach prowadzi: S. Teresa Katechista-Komas, p. Teresa M., p. Zuza i p. Francis M. W południe koniec katechizacji. Obiad i mały odpoczynek. O godz. 15 wyjazd w

trójkę do punktu katechetycznego. Zależy od odległości czasami bywa, że ponad 120 km w jedną stronę. S. Teresa i katechista załatwiają różne formalności związane z sakramentami św. i inne. Ja w tym czasie udzielam sakramentu Pojednania. Msza św. i powrót do domu o godz. 20. W następną sobotę wyjazd do innej miejscowości z Bezkrawą Ofiarą. W niedzielę jest trzy razy Msza św.: 7-8.30 i 10. Druga Msza św. dla dzieci. W czasie Mszy św. są kazania i ogłoszenia. Między Mszami św. jest spowiedź. Po ostatniej Mszy św. przyjęcie interesantów. Obiad i udanie się na mały odpoczynek. W czasie tygodnia różne koła katolickie przychodzą na swoją Mszę św. aby w niej uczestniczyć. Po Mszy św. wspólnie spotykają się aby omówić pewne zagadnienia w ich organizacji. Chciałem spełnić życzenie tych Osób, których interesuje przebieg tygodniowych zajęć na Misjach np. w Kapiri M. Do tego listu dołączone jest zdjęcie, które przedstawia nowy kościół w czasie budowy w Kapiri M. Filary czekają kiedy zostaną wypełnione cegłą i pustakami, a kopuła szkłem. Na to musimy jeszcze poczekać. Obecnie mamy porę deszczową i deszcz pada każdego dnia. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1980 Wszystkim Przyjaciółom Misji życzymy dużo łask od Pana. Do życzeń dołączamy pamięć modlitewną z P. Bogiem i Niepokalaną — ks. Witold.

Fr. Witold Górski
P.O. Box 47
Kapiri Mposhi Zambia

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

- 11 luty: Maria, Lucjusz
- 12 luty: Eulalia, Modest
- 13 luty: Grzegorz, Katarzyna
- 14 luty: Zenon, Walenty
- 15 luty: Jowita, Faustyna
- 16 luty: Danuta, Julianna

Kalendarz historyczny

- 12.2.1945 Kom. mocarstw po konferencji w Jałcie, zapowiadający nowy zabór ziem polskich.
- 13.2.1945 Protest rządu Arciszewskiego przeciw układowi w Jałcie.
- 15.2.1840 P.F. Strzelecki zdobywa najwyższy szczyt Australii nazwany Górą Kościuszki.

Czy zapłaciłeś Prenumeratę
za Głos Katolicki na rok 1980 ?

Czy złożyłeś ofiarę
na Prasę Katolicką ?

NAWIEDZENIE OBRAZU Matki Boskiej Częstochowskiej w Amberg!

Polacy z Amberg przygotowywali się na przyjęcie obrazu nowenną do Matki Boskiej Częstochowskiej oraz naukami misyjnymi, które głosił O. Michalski.

Matka Boska w kopii Obrazu Jasnogórskiego przybyła 8 grudnia br., tj. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Delegacja w osobach Kamińskiego i Ostrowskiego oczekiwała na auto-kaplicę przy zjeździe z autostrady. Przy śpiewie „Po górach dolinach...” wniesiono obraz do kościoła św. Rodziny i ustawiono na przygotowanym ołtarzu. Po śpiewie — O Maryjo witam Cię... Ks. Prob. z Landshut St. Wróbel przekazał obraz proboszczowi z Ambergu ks. prał. Staweckiemu, który z radością powitał Matkę Bożą, przedstawiając Jej swe próby. Po odczycaniu telegramów Ojca św. Jana Pawła II i Ks. Kard. Wyszyńskiego przez Rektora Misji Ks. Prał. Lecliejewskiego, Ks. Prał. Wolniak od-

śpiewał Ewangelię Nawiedzenia. Po odśpiewaniu przez Lud — Wielbi ma dusza swego Stworzyciela miał miejsce hold parafii: dzieci, młodzieży, matek, ojców, przeplatany pieśniami „Bądź pozdrowiona Maryjo Dziewico” — była cicha i piękna jak wiosna” — O Maryjo Opiekunko nasza” — Matko Królowo, nadziejo w niedoli”. Mszę św. o Niepokalanym Poczęciu odprawił Ks. Rektor Misji, słowo Boże wygłosił O. Misjonarz. Na zakończenie sobotniej uroczystości odśpiewano „My chcemy Boga...”

W niedzielę, 9 grudnia br. została odprawiona Msza św. koncelebrowana, w czasie której słowo Boże wygłosił Ks. Rektor Misji. Po południu nastąpiło pożegnanie Obrazu. Po odmówieniu Litanii Loretańskiej, nastąpił Akt Ofiarowania Parafii Matce Bożej, dokonany przez miejscowego proboszcza. Po śpiewie wszystkich „Czarna Madonna”, pożegna-

ła Matkę Bożą Barbara Jurak, błogosławieństwa Misyjnego udzielił O. Misjonarz, Ks. Proboszcz, podziękował wszystkim obecnym, biorącym udział w tej uroczystości, parafiom Nürnberg z Ks. Kan. Szmelterem na czele; Ingolstadt, którzy przybyli autobusem z Ks. Komarem; Landshut z Ks. Wroblem, Ks. Galinskiemu, Ks. Mutulisowi, Wartownikom z Grafenwöhr i Vilseck; oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do upiększenia tej uroczystości, jak pp. Słobolepszym za Ave Maryja Schuberta, jak p. Paberzsa za przygotowanie dzieci do tej uroczystości.

Jakby na zakończenie uroczystości dzieci zaśpiewały pieśń, prosząc Matkę Bożą, aby miała w Swej opiece naszego Papieża. Po śpiewie Apel Jasnogórski, a przy śpiewie „O Maryjo żegnam Cię” samochód-kaplica opuścił Amberg.

Ks. E. St.

MARZENIE

(35-cio lecie wywodzenia Warszawy)

Miasto niezwykle — moja WARSZAWA —
Dziadów i ojców — gniazdo rodzinne.
Żal dzisiaj duszę moja napawa —
— Wyrok losu rzucił w strony inne,

Dalekie, jakżeś bardzo obce!
Ludzie także inni, nieznanymi...
WARSZAWO — czy pamiętasz nocę
I dnie — wszyscy byli zbratani.

— W czterdziestym piątym, pamiętasz ?
— Sterta gruzów pozostała,
— Ulice — prawdziwy cementarz,
— Wielka pustynia bez mała !

I wtedy — warszawiacy —
Wrócił się na gruzach —
Do wspólnej, wielkiej pracy
I nikt z nas nie śmiał wróżyć.

— Ze będziesz piękniejsza !
— Gra szła — o Twe życie !

Wskrzyszona — wzniolejsza
W cudownym rozkwicie !

STOLICO — bez patosu
Kochana i wysniona —
Wyrokiem złego losu —
Przeze mnie — opuszczona !

Gdy ciało — ducha wyzwoli,
Kości — we francuskiej ziemi —
Wtedy — już mogą do woli
Przebywać pomiędzy swymi.

Będę znów — Alejami chodzić,
Podziwiać kwitnące kasztany,
Na nowo wzrokiem będę wodzić —
Odnajdując kształt zapomniany.

Myślą jestem — na Nowym Świecie
I Krakowskim — pomnik Mickiewicza...
Ciało tutaj — lecz duch ? — Czy wiecie ?
..WARSZAWA ! — Wytęskniona STOLICA !

Krystyna KUBIAK

LITURGIA NIEDZIELI

5. Niedziela Roku C

10 lutego 1980

Antyfona na wejście Ps 94, 6-7

Przyjdźcie, uwielbiamy Boga, padnijmy na twarze przed Panem, który nas stworzył: albowiem On sam jest Panem — Bogiem naszym.

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie, strzeż nieustannie Twojej rodziny, a skoro całą swoją nadzieję pokłada w łasce nieba, niech stale doznaje Twej opieki. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, Boże nasz, który stworzyłeś te dary chleba i wina dla pokrzepienia naszej słabości, spraw, prosimy, aby stały się sakramentem, zapewniającym nam życie wieczne. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 106,8-9

Niech dzięki czynią Panu za Jego miłosierdzie, za Jego cuda dla synów ludzkich, bo nasycił tego, który jest zgłodniały i łaknącego napełnił dobrami.

albo:

Mt5,5-6

Błogosławieni, którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени.

Modlitwa po Komunii

Boże, który pozwalasz nam pożywać ten sam chleb i pić z tego samego kielicha, prosimy Cię, daj nam prowadzić takie życie, abymy zjednoczeni w Chrystusie, z radością przyczyniali się do zbawienia świata. Przez Chrystusa.

5 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

Powołanie Proroka

Iz 6,1-2a. 3-8

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

W roku śmierci króla Ozjasza ujrzalem Pana, siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich po sześć skrzydeł.

Wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały”. Od głosu tego który wołał, zadrgały futryny drzwi, a świątynia napełniła się dymem.

I powiedziałem: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem móżem o nieczystych wargach i mieszkam wśród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!”

Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel, który kleszczami wziął z ołtarza. Dotknął nim ust moich i rzekł: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech”.

I usłyszałem głos Pana mówiącego: „Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł?” Odpowiedziałem: „Oto ja, poslij mnie!”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 138 (137) 1-2a. 2bc. 3, 4-5. 7c-8 (R. por.1c)

Refren: Wobec aniołów psalm zaśpiewam Panu.
lub: Alleluja.

Będę Cię słauił, Panie, z całego serca,

bo usłyszałeś słowa ust moich.

Będę śpiewał Ci psalm wobec aniołów, pokłon Ci oddam w Twoim świętym przybytku.

Refren.

I będę słauił Twe imię za łaskę i wierność, bo ponad wszystko wywyższyłeś Twe imię i obietnicę. Wysłuchałeś mnie, kiedy Cię wzywałem, pomnożyłeś pomoc mojej duszy.

Refren

Wszyscy królowie ziemi będą dziękować Tobie, Panie, gdy usłyszą słowa ust Twoich, i będą opiewać drogi Pana: „Zaprawdę, chwała Pana jest wielka”.

Refren.

Wybawia mnie Twoja prawica. Pan za mnie wszystkiego dokona. Panie, Twa łaska trwa na wieki, nie porzucaj dzieła rąk Twoich.

DRUGIE CZYTANIE 1 Kor. 15. 1-11

Świadeztwo Pawła o zmartwychwstaniu Chrystusa

Czytanie z Pierwszego Listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam rozkazałem. Chyba żebyście uwierzyli na próżno.

Przekazałem wam na początku to, co przejąłem; że Chrystus umarł za nasze grzechy zgodnie z Pismem, że

został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi.

Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i nie godzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Bożą jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną.

Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczaamy i tak wyście uwierzyli.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Mt 4, 19

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. **Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi.**
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Łk 5, 1-11

Zostawili wszystko i poszli za Jezusem

+Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Zdarzyło się raz, gdy tłum cisnął się do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, a On stał nad jeziorem Genezalet, że zobaczył dwie łodzie, stojące przy brzegu, rybacy zaś wyszli z nich i płukali sieci. Wszedłszy do jednej łodzi, która należała do Szymona, poprosił go, żeby nieco odbił od brzegu. Potem usiadł i z łodzi nauczał tłumy.

Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Wypłyni na głębię i zarzućcie sieci na połów”. A Szymon odpowiedział: „Mistrzu, przez całą noc pracowaliśmy i nicemy nie ulowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci”. Skoro to uczynili, zagarnęli takie wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podплыnęli i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały.

Widząc to Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny”. I jego bowiem, i wszystkich jego towarzyszy w zdumieniu wprawił połów ryb, jakiego dokonali; jak również Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, którzy byli współnikami Szymona. Lecz Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzie będziesz łowił”. I przyciągnawszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim.

Oto słowo Pańskie.